Rok I. WE LWOWIE, dnia 15. października 1892. **Nr. 8.**

PRZEGLĄD EMIGRACYJNY

DWUTYGODNIK EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

	Roczna	Półroczna	Kwartalna
W monarchii austryacko-węgierskiej	4 złote reńskie	2 złr.	1 złr. 10 ct.
„ cesarstwie rosyjskiem	4 rubli srebr.	2 rs.	1 rs. 10 k.
„ „ niemieckiem	8 marek	4 mk.	2 m. 20 fn.
„ Francyi i krajach unii łacińskiej	10 franków	5 fr.	
„ Anglii	8 szylingów	4 szyl.	
„ Stanach Zjednoczonych	2 dolary	1 dol.	
„ Brazylii	4 milrejsy	2 milr.	
„ Argentynie	4 peso nacional	2 peso nac.	

Redakcya i Administracya: Lwów Ossolińskich 11.

Prenumeratę dla **Ameryki Północnej** przyjmuje Kantor kolportacyjno-księgarski K. Sawicki Chicago Ill., 572 Noble ulica.

Dla Lwowa prenumerata, ekspedycya i sprzedaż numerów pojedynczych po 20 ct. w Biurze dzienników ul. Karola Ludwika l. 3.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 10 ct. w. a. za każdy następny raz po 5 ct. w. a.

Z Brazylii.

W uzupełnieniu podanego w numerze poprzedzającym listu p. Wyszomirskiego z San Matheo (Paranie) podajemy kilka wiadomości zaczerpniętych z prywatnej korespondencyi najświeższej.

W całej Brazylii panują w Administracyi porządki więcej niż opłakane; to też nie dziw, że dochodzą liczne skargi na gwałty i nadużycia na koloniach polskich popełniane. Lud polski zbyt potulny, aby się bronić, pomimo iż stanowi znaczną większość polityczną w prowincyi Paranie, znosi w ogóle cierpliwie gospodarkę garstki brazylijskich urzędników, myślących wyłącznie o wypchaniu własnej kieszeni jakimkolwiek kosztem. Wybuchające raz po raz bezkrwawe zresztą rewolucye od czasu ogłoszenia federacyjnej rzeczypospolitej — raz w Rio Grande, to znów w Matto grosso, to w Santa Catharina — wybuchły już i w Paranie, gdzie partya konserwatywna obaliła jeszcze w styczniu rządy partyi liberalnej, przeważnie z cudzoziemców złożonej, usunąwszy przy pomocy wojska gubernatora Generoso i uwięziwszy przywódców międzynarodowej ligi "Ordem e Progresso" — cudzoziemców.

Co prawda, rewolucyi podobnej europejską miarę mierzyć nie należy — wojsko bowiem, które dokonało przewrotu liczy całych **300**, wyraźnie trzysta obdartusów przeróżnej broni, a cała sprawa rozegrała się „en famille" pomiędzy brazylianami, bez jakiegokolwiek udziału europejskich, a zwłaszcza polskich kolonistów, posiadających w prawie wyborczym rękojmię prawnej swej siły, którą w potrzebie, gdyby ich interesa były naruszone, niewątpliwie obronić potrafią. Tymczasem zaś lud rolniczy przypatruje się bezczynnie obojętnej dla siebie zażartej walce stronnictw politycznych, nauczywszy się zasad z długoletniego doświadczenia, iż t. zw. „różnice polityczne" polegają wyłącznie na wspólnym apetycie w zagrabianiu funduszów krajowych.

Urzędnicy od pół roku przeszło nie płatni, wartość papierowych pieniędzy brazylijskich do połowy spadła, ceny artykułów spożywczych w tym samym stopniu rosną. Kolonistom już osiedlonym jest to na razie rzeczą dość obojętną; ci jednak, którzy się jeszcze za zapomogą rządową oglądać muszą, znajdują się w ostatniej nędzy.

Już w grudniu w kolonii Rio Claro wybuchł głód z powodu braku zapasów w dwóch istniejących w kolonii sklepikach nie mogących się doczekać wypłaty swoich należytości, miernicy rozgraniczający nowe kolonie — nie płatni również razem z robotnikami, porzucili pracę i oblęgają w Curitibie p. Lisboa — przedstawiciela banku nie mającego pieniędzy na ich opłacenie.

Nie brak też w obec straszliwego nieładu administracyjnego i scen tragicznych w kolonii Rio Negro, z dawna już słynącej z wielkich nieporządków; doprowadzeni do ostateczności koloniści polscy zbili dyrektora i wyrzucili go oknem. Z listu p. Wyszomirskiego widać, iż p. Zaporski, otrzymawszy nareszcie naczelne kierownictwo kolonizacyi w prowincyi, szefa nieludzkiego zmienił. Mniej szczęśliwie udało się p. Zaporskiemu z innym podwładnym sobie, lecz na nieszczęście zbytnio u góry protegowanym urzędnikiem Maravalho, który, gdy stał się zupełnie już niemożliwym w administrowanej przezeń poprzednio kolonii Rio dos Patos, został przez p. Zaporskiego przeniesionym na kolonii Rio Claro, gdzie dawną gospodarkę na nowo rozpoczął, otaczając się konną policyą, która ludzi bezbronnych katuje i bije a nawet zabiła jednego z wychodźców nazwiskiem Skotarski.

Dla objaśnienia dodam tutaj, iż tylko ci koloniści podlegają zarządowi komisyi kolonizacyjnej, którzy korzystają z zapomóg rządowych i nie stali się jeszcze właścicielami zajmowanych gruntów. Z chwilą gdy kolonista o własnych siłach istnieć może, staje się obywatelem — wyborcą, kolonie tworzą autonomiczną gminę i nic niemają do czynienia z brazylijskimi urzędnikami — w tem leży sekret kwitnącego stanu zarówno niemieckich kolonij w Sta. Catharina, jako też dawnych Polaków obok Curityby, które z żadnych „dobrodziejstw“ rządowych nie korzystały, podczas gdy najnowsi wychodźcy polscy, wciąż jeszcze prowadzenia na pasku przez brazylijską administracyę, takowych potrzebują, nie mając dość energii i samowiedzy, aby się od tej zgubnej zależności uwolnić.

Zajęty własnemi sprawami domowemi kolonista polski o brazylijską politykę wcale się nie troszczy, a objawił wstręt swój w sposób bardzo dosadny, gdy cieszący się zresztą wielkim mirem proboszcz ks. Przetarski, niestety mający słabostkę polityczną, rozpoczął gwałtowną agitacyę razem z kilku przywódcami niemieckiej partyi liberalnej w celu przywrócenia siłą gubernatora Generoso do władzy. Odpowiedzią na zbyt gorliwą propagandę brazylijskiej polityki pomiędzy polskimi parafianami było obicie proboszcza przez tychże, a w następstwie zasuspendowanie go w urzędowaniu przez biskupa (włocha).

Z innych nowin z Curityby zaznaczyć wypada usunięcie (nareszcie!) mulata Gabryela, będącego plagą emigrantów przebywających w tamecznym przytułku emigracyjnym, oraz pomyślny rozwój towarzystwa polskiego im. Kościuszki, do którego po długiem stronieniu przystąpili wreszcie trzej młodzi księża polscy — ks. Dziatkowiec, ks. Peters i ks. Andrzejewski. Z nich pierwszy jest prezesem, drugi skarbnikiem towarzystwa. Czytelnia gazet się powiększyła nieco; nakoniec cierpi towarzystwo polskie na zupełny niemal brak książek polskich. Byłoby uczynkiem miłosiernym ofiarowanie towarzystwu książek starych, treści belletrystycznej i historycznej (dla czytelników rzemieślników i włościan). Redakcya „Przeglądu emigracyjnego“ chętnie w przysyłce takowych pośredniczyć będzie.

Księży polskich w okolicy Curityby jest obecnie sześciu, dalsze wszakże kolonie, jak Rio dos Patos, San. Matheo, Rio Negro nie mają swego kapłana. Dojeżdża tam niekiedy tylko ksiądz Peters z Curitiby, ale przy tak olbrzymich przestrzeniach w tym kraju to nie wystarcza.

Napływ nowych emigrantów z kraju, jeśli nie ustał zupełnie, to zeszedł do bardzo małych rozmiarów. Rząd brazylijski wysłał do Polski niejakiego Wierzbickiego w celu sprowadzenia kosztem rządowym rodzin tych wychodźców, którzy wywędrowawszy sami złożyli dowód iż się już osiedlili na własnej kolonii. We wrześniu miał się rozpocząć druk pierwszej gazety polskiej w Brazylii, pod redakcyą p. Szulca i ks. Dziatkowca. Czekano tylko na polskie czcionki obstalowane w Europie.

Pan Zaporski, długoletni kierownik kolonij polskich w Paranie, został mianowany dyrektorem naczelnym kolonizacyi na całą prowincyę.

Z sąsiedniej prowincyi S. Catharina napływają tysiące emigrantów polskich do Parany szukając zarobku przy nowobudujących się kolejach, lub udając się na kolonie. W S. Catharina, jak mówią, życie znacznie tańsze niż w Paranie, porządku więcej, lecz klimat za gorący i za wielu niemców, a stąd nieustanne szykany.

W Dzienniku „Polonia w Ameryce“, wychodzącym w Cleveland, czytamy list obszerny X. Możejewskiego z kolonii Maria Pimentel W prow. Rio Grande, nie mniejszej od Francyi, ksiądz Możejewski jest jedynym polskim kapłanem, jakkolwiek na olbrzymiej tej przestrzeni kilkadziesiąt tysięcy Polaków w grupach po kilka tysięcy jest wśród gór i lasów rozrzuconych, a ksiądz M. pomimo całego poświęcenia swego, nastarczyć tej pracy nie może *).

Jako objaśnienie dla kapłanów, pragnących działalność swoją dla dobra kolonii polskiej w Brazylii poświęcić, dodać musimy, iż wobec okoliczności, iż rząd brazylijski również jak wyższe duchowieństwo niechętnem okiem widzą olbrzymi wpływ polskich kapłanów na lud nietylko nawet polski, należy się dla bezpieczeństwa zaopatrzyć przed wyjazdem w świadectwo misyonarskie z Rzymu, uwalniające kapłana od jakiejkolwiek zależności od miejscowego duchowieństwa obcego. Pensyi rządowej księża żadnej nie mają; utrzymują się z ofiar chętnych zresztą bardzo parafian. Zwykle każda rodzina spłaca stały na cel ten podatek roczny oprócz taksy za posługi duchowne, polegającej na dobrowolnej umowie.

Redakcya posiada jeszcze list niejakiego Sikorskiego z S. Paulo, utrzymany w tonie samych zachwytów. Ponieważ nie zawiera on wiarygodnych danych o osiedlaniu się na koloniach, lecz pochodzi, jak się zdaje, od rzemieślnika, osiedlonego w mieście, pomijam go milczeniem; jest bowiem rzeczą powszechnie znaną, że dobry rzemieślnik w każdem większem mieście amerykańskiem robotę z łatwością znaleść może razem ze swobodą, jakiej w kraju nie zaznał.

Dr. J. Siemiradzki.

*) Ks. Możejewski bawi obecnie w Krakowie. Przybył do kraju aby zwerbować sobie pomocników i zastępców w trudnym mozole misyonarskim.

Polacy w Turcyi i krajach potureckich.

I. Adamówka.

Mało komu u nas wiadomo, że po drugiej stronie Bosforu w Małej Azyi istnieje od lat kilkudziesięciu rolnicza kolonia polska, w której wyrosły już dwa nowe pokolenia, nie znające swej właściwej ojczyzny, chyba ze słyszenia i książek Niegdyś budowano na tej kolonii ogromne nadzieje,*) miała ona być zawiązkiem kolonizacyi polskiej na wielką skalę, obejmującej cały słabo zaludniony brzeg Małej Azyi od strony Bosforu, a nawet i głąb kraju.

Adamówka, a po tamtejszemu Adampol, oddalona o cztery godziny drogi konnej od nadbrzeżnej wsi Bejkos, liczy mieszkańców Polaków do 200 ogółem, męższyzn, kobiet i dzieci. Koloniści zaczęli się tam osiedlać od r. 1840, przybywając z różnych stron Polski i zagranicy i tworzą odrębną gminę pod własnym zarządem obieralnego wójta. Innej narodowości mieszkańców jest tam bardzo niewielu: kilkudziesięciu greków i turków. Najwięcej osadników przybyło po wojnie krymskiej, obecnie zaś nowi przybysze nie napływają.

Głównem zajęciem kolonistów adampolskich jest rolnictwo i ogrodnictwo, a zimą polowanie na dziki, sarny, wilki i t. p. we własnych lasach. Gospodarzy, posiadaczy gruntu, jest do 50. Ogólny obszar gruntów ornych i lasów, łąk bowiem nie ma wiele, wynosi około 10.000 dylomów czyli przeszło 100 włók polskich.

Koloniści uprawiają pszenicę, owies i kukurydzę, wiśnie, czereśnie, gruszki, jabłka, porzeczki i różne jarzyny. Stan zdrowotny jest dobry, powietrze górskie, leśne, położenie suche. Brak komunikacyi do Bosforu utrudnia zbyt produktów wiejskich, które konno ścieżkami muszą być dowożone do morza na statki.

Koloniści żonaci nawet z cudzoziemkami, przechowują w domu język ojczysty, a dzieci ich zarówno z rodzicami jak i między sobą, mówią wszystkie po polsku. W Adamówce jest kościół, budynek szkolny z kaplicą, ksiądz Polak, ale nauczyciela niestety nie ma i szkoła jest bezczynna. Przed dwoma laty nauczał tam przez kilka miesięcy młody Polak, ale niepłatny regularnie, musiał gdzieindziej szukać chleba.

W r. 1889 p. Stanisław Czarnowski, naówczas zamieszkały w Carogrodzie, założył dla kolonistów przy szkole bibliotekę polską, którą zarządzał początkowo nauczyciel, a obecne wójt Biskupski i jeden z kolonistów oświeceńszych p. Ryży. Jest tam już paręset dziełek i broszur oraz kilka czasopism, nadsyłanych bezpłatnie. Adres tej biblioteki jest: *Bibliotèque Polonaise d' Adampol, chez Monsieur Biskupski, poste restante, poste autrichienne a Constantinopole, Turquie d'Europe.*

Tyle o Adamówce. Nadto istnieją na półwyspie bałkańskim następujące jeszcze biblioteki i towarzystwa polskie, założone przeważnie za inicyatywą p. St. Czarnowskiego: w Sofii, w Filipopolu, Bukareszcie, Belgradzie i w Konstantynopolu. W Sofii oprócz polskiego towarzystwa *wzajemnej pomocy*, które liczy około 70 członków, i rozwija się pomyślnie od kilku lat pod kierunkiem inżyniera Bolesława Anca, istnieje także *Instytucya Skarbu Narodowego.**) W Belgradzie na czele towarzystwa stoi zacny i szanowany tam ogólnie dr. Gąsiorowski. W Konstantynopolu oprócz *biblioteki polskiej przy Grande rue de Péra, Nr. 566*, jest także *polskie muzeum* w tym samym lokalu, oraz inne *Towarzystwo wzajemnej pomocy*, nie mające z tem nic wspólnego.

Wszystkich Polaków na półwyspie bałkańskim może być do 4.000.

A. S. Chołoniewski.

*) W r. 1867. wyszła w Lipsku broszura: „Czy kolonie polskie zakładać należy i gdzie je zakładać?“ przez Kazimierza Kaźmierzewicza, który gorąco propagował myśl kolonizowania Małej Azyi Polakami.

*) Także pod kierukiem p. B. Anca. W ostatnich czasach przewodniczy Towarzystwu wzajemnej pomocy p. Jarmund, inżynier miejski, były naczelny inżynier miasta Lwowa. Inżynierowie i lekarze mało mają widoków powodzenia w Bułgaryi. Wedle wiadomości, jakie otrzymaliśmy stamtąd, Bułgarzy utrzymują na posadach tylko swoich; nie Bułgar z tudnością wielką otrzymuje posadę. Instytucya Skarbu Narodowego przesłała, wedle Wolnego Polskiego Słowa z 1. września, 940 fr. do kasy Związku Wychodźctwa w Genewie. *(Przyp. Red.)*

Kolonizacya na zasadzie współdzielczości.

Emigracya ludności naszej trwa dotąd nieprzerwanie, zmienia się tylko charakter i stopień natężenia tejże. Społeczeństwo nasze przyzwyczaiło się już do tej „chronicznej choroby“ i dziś nawet zapatruje się na kwestyę wychodzctwa zupełnie inaczej, aniżeli przed niedawnymi jeszcze laty. Podczas bowiem, gdy dawniej emigracyę masami uważano za zbrodnię, a emigrujących pozostawiano na pastwę losu, tłumacząc to tem, iż opuszczający dobrowolnie ojczyznę nie godzien jest, aby ta ojczyzna nim się zajmowała; to dziś uważamy już emigracyę jako konieczny objaw społeczny, z którym liczyć się należy, jako dowód wielkiej rozrodczej siły ludności naszej. W sferach zaś poważnych dają się coraz częściej słyszeć głosy za organizacyą wychodźctwa.

Aczkolwiek jednak daleko jeszcze do tego, aby idea organizacyi w ciało się zamieniło — to w każdym razie wskazanem jest, aby już dziś zapoznać się z ruchem i techniką kolonizacyjną narodów pod tym względem wysoce doświadczonych, jak n. p. Anglii. Ramy pisma naszego nie pozwalają na razie na bliższe skreślenie tego aparatu kolonizacyjnego i olbrzymiego ruchu, którego cząstką bezwiedną jest nasz ruch emigracyjny, ograniczyć się jedynie musimy na zapoznaniu czytelników z najnowszym kierunkiem na polu kolonizacyi, jaki w ostatnich czasach w Anglii powstał, a który być może stanie się punktem zwrotnym w dziejach kolonizacyi angielskiej, i pośrednio wielki wpływ na przyszłą polską kolonizacyę wywrzeć może.

Nowy kierunek ten opiera się na zastosowaniu zasady współdzielczości do kolonizacyi oraz na doświadczeniu, że stosownie złożone grupy ludności pod kierownictwem z góry obmyślonej organizacyi, daleko lepsze mają widoki w odległych krajach, aniżeli pojedynczo rozrzuceni koloniści.

Z myślą organizowania kolonizacyi na powyższych podstawach wystąpił w r. 1889 w Londynie Rees, rodem z Bristolu. Tenże przepędziwszy znaczną część życia w Nowej Zelandyi i nabywszy tamże wskutek układów z wodzami Maurów 300.000 akrów dobrej ziemi, pastwisk i lasów w bliskości miasta pocztowego Gisborne, wrócił do Anglii z zamiarem zwerbowania na te posiadłości osadników.

W tym celu wszedł w bliższe stosunki z J. E. Cracknellem bardzo poważanym wydawcą czasopisma „Capital and colonisation“ i rozpoczął swoją czynność agitatorską, jeżdżąc po kraju i wykładając swoje teorye na publicznych zgromadzeniach trzech wielkich robotniczych związków: ligi stowarzyszeń współdzielczych, trades unionów i kas zapomogowych (friendly societies). Idee jego znachodziły wszędzie poklask, i to nietylko w masach ludności, ale także w najwyższych sferach, tak, że go nawet wspierali dwaj zięciowie królowej marquis de Lorne i Five — a komisya parlamentarna dla spraw kolonij przesłuchała go jako znawcę.

Oprócz tego był Rees również czynny na polu piśmiennictwa. Wydał dwa główne dzieła: „The science of wealth in the light of the scriptures“ (Nauka o bogactwie w świetle pisma świętego) i „From poverty to plenty or labour question solved“ (od ubóstwa do dostatku, czyli kwestya pracy rozwiązana).

W pierwszem dziele podaje zasady ustroju społecznego, opartego na religii a w drugiem dziele rozwija system towarzystw współdzielczych i kooperatywnych, które oparte na samopocy niższych klas, przy racyonalnej opiece państwa, klas wyższych — w końcu całą produkcyę ogarnąć mogą.

W dziedzinie kolonizacyi uważa Rees zasadę wzajemności i współdzielczości za najodpowiedniejszą a w każdym razie o wiele korzystniejszą, aniżeli w dziedzinie stowarzyszeń produkcyjnych. Największą bowiem trudnością w zawiązywaniu takich towarzystw, jest brak kapitału, do stowarzyszeń bowiem produkcyjnych przystępują po największej części ludzie fizycznie pracujący i nie zamożni. Inaczej rzecz się mieć będzie przy stowarzyszeniach kolonizacyinych współdzielczych. Do takich stowarzyszeń zgłaszać się będą nie tylko ubodzy robotnicy, ale i mniejsi chłopi, którzy przez sprzedaż swych gruntów będą w stanie złożyć kilka udziałów.

Dalej będą się zgłaszać mniejsi kapitaliści ze znaczniejszymi udziałami, nie w celach filantropijnych ale wprost w celu oprocentowania swych kapitałów, gdyż z czasem wskutek podniesienia się renty gruntowej kolonia dojdzie do większego stopnia dobrobytu i dawać będzie znaczniejszą dywidendę, aniżeli stowarzyszenia produkcyjne, które walczyć muszą z uciążliwą konkurencyą i cały dochód swój długi czas na skonsolidowanie przedsiębiorstwo obracać muszą.

Dalej zaznacza Rees, iż grożące każdemu stowarzyszeniu produkcyjnemu niebezpieczeństwo, iż czasem zarzuci charakter współdzielczy i zamieni się na czysto kapitalistyczne — zostanie z pewnością usunięte przy stowarzyszeniach kolonizacyjnych przez zakupno nowych gruntów.

Owocem agitacyi Reesa było, iż już w lutym r. 1889 zawiązało się stowarzyszenie „Co operative Colonizing Association Limited“ a wspomniane czasopismo „Capital and colonisation“ stało się urzędowym organem rzeczonego stowarzyszenia.

Stowarzyszenie to rozpoczęło natychmiast czynność kolonizacyjną i dziś posiada już kilka kwitnących osad.

Myśl Reesa znalazła oddźwięk w całej Anglii, wkrótce bowiem zawiązało się nowe stowarzyszenie „Canadian Co-operative Colonisation Company, Limited“ i powstały liczne projekta nowych stowarzyszeń.

Z jakim skutkiem przedsiębiorstwa oparte na współdzielczości kolonizować będą — na razie trudno ocenić, gdyż zanadto krótko istnieją, aby o rezultacie tychże dziś bezstronny sąd wydać można. W każdym jednak razie przypuszczać można, iż powyższe przedsiębiorstwa, przy znanej energii, przedsiębiorczości i rozwiniętym zmyśle stowarzyszeń — pomyślnie prosperować będą.

Przy organizacyi zatem wychodźctwa polskiego należy zwrócić uwagę na powyższe stowarzyszenia, gdyż mogą one być najodpowiedniejsze dla przyszłej polskiej kolonizacyi a w każdym razie o wiele korzystniejsze dla ludu niż stowarzyszenia czysto kapi-

talistyczne obrachowane wyłącznie na zysk i spekulacyę. Zresztą myśl stowarzyszeń opartych na wzajemności i społeczności nie jest wcale obcą naszemu ludowi, istnieją bowiem już liczne stowarzyszenia zarobkowe, zaliczkowe etc. a co więcej istnieją nawet faktycznie choć bez statutów i formalności prawnych stowarzyszenia chłopskie kolonizacyjne. Grupy ludności a nawet całe gminy zakupują w kraju lub po za granicami kraju obszary ziemi przeważnie majątki dominikalne i takowe stosownie do udziału przez każdego złożonego parcelują między siebie. Jest to więc rodzima kolonizacya odpowiadająca zupełnie naszym warunkom a świadcząca, iż idea stowarzyszeń i wzajemności tkwi w naszym ludzie. Należy więc tylko myśl tę dalej rozwijać.

Stowarzyszenie kolonizacyjne oparte na wzajemności mogłoby zająć się obok kolonizacyi zamorskiej także kolonizacyą wewnętrzną, zakupnem wielkich posiadłości i parcelacyą tychże, zakupywałoby grunta opuszczających kraj i tym sposobem chroniło emigrujących od pozbywania ziemi często za bezcen.

Stowarzyszenie takie miałoby wreszcie tę korzyść, iż utrzymywałoby łączność między wychodźcami i krajem a wychodźców chroniłoby od wyzysku pokątnych agentów. Olbrzymie zaś sumy, jakie zagraniczni kapitaliści zarabiają na naszych wychodźcach, pozostawałyby choć w części w kraju i rozdzielałyby się między członków.

Dr. Wiktor Ungar.

Emigracya ludu w Galicyi wschodniej.

W tej sprawie otrzymaliśmy od światłego obywatela w Galicyi wschodniej list; ważniejsze jego ustępy przytaczamy nie dla tego, żebyśmy się zupełnie zgadzali z zapatrywaniami tam zawartemi, lecz dla tego, że porusza on pewne strony ruchu ludnościowego, które potrzebują objaśnień. Rozjaśnienie tych punktów powinno doprowadzić niebawem do dodatniej działalności społecznej i niejesteśmy bez nadziei, że kiełkująca już w wielu myśl zdrowa zostanie wkrótce urzeczywistnioną.

Sprawa ta wymaga dłuższego i ciągłego omawiania z naszej strony. W dzisiejszym numerze tylko krótkie uwagi zamieszczamy po liście, który brzmi jak następuje.

— „Zdaniem moim, bezpośrednio ani brak odpowiedniego zarobku, ani też nędza, nie spowodowały emigracyi; — niewątpliwie działała tu jakaś niesumienna agitacya, (czyja, może wykażą śledztwa przez sądy wdrożone) — która ludziom ciemnym i świat nieznającym okazywała jakieś fata morgana, a w niej złote góry. Że tym obietnicom uwierzyli, rzecz to ubolewania godna, ale że uwierzywszy pogonili za tą złotą dolą -- to nic dziwnego — chałupnikom żyjącym z pracy rąk, obiecywano kilkanaście morgów pola, chaty, ogrody, wolność od podatków! Czyż to nie znaczyło dla nich zmianę losu zupełną jak w bajce z tysiąca i jednej nocy?

Żeby istniał brak zarobku w naszych okolicach taki, żeby ludzie z jego powodu emigrować mieli, temu przeczę stanowczo — właśnie w najbliższem ąsiedztwie smiejscowości, gdzie gorączka wychodźctwa była najsilniejszą powstała niedawno fabryka do łuszczenia grochu i prosa, która bardzo licznym robotnikom daje zajęcie. W Szyłach od wiosny zaprowadził właściciel gospodarstwo intenzywne, a z niem ludności miejscowej dał sposobność obfitszego niż dotąd zarobku. Mimo to choroba społeczna, rozszalała się tam najsrożej.

Muszę wreszcie poruszyć kwestyę niskiej jakoby płacy robotników wiejskich w naszej okolicy — i powiem, sądząc rzecz bezstronnie i bez uprzedzeń kastowych — że nasz robotnik jest droższy w istocie rzeczy, niż robotnik innych krajów — bo jakkolwiek pobiera w niektórych porach roku płacę dzienną skromną — to jednak jakość i, że tak powiem intenzywność jego pracy jest tak lichą, że rezultat osiągnięty kosztuje nas drożej niż tam, gdzie robotnik pobiera 2 lub 3 razy większą płacę — ale pracuje sumiennie, pilnie, od świtu do wieczora — Cena 15 lub 16 centów dziennie, płaci się u nas w późnej jesieni, w zimie niewyrośniętym dziewczętom, które dzień roboczy o 9½ zaczynają i więcej się zabawiają niż pracują — Mężczyzni z cepem, siekierą, pobierają nawet w tych porach roku płacę dwa lub trzy razy wyższą. Natomiast jest zarobek w porze żniw i kopania kartofli bardzo znaczny. Gdzie zbierają za pieniądze tam w żniwa zarabia lada kobieta lub dziewczyna 60 do 80 centów (po 40 ct. od kopy) a już o 4 z pola schodzi -- gdzie zbiór odbywa się za snop tam zarobek jeszcze większy, jedna robotnica może zarobić w ciągu tygodnia kopę zboża, wartości 5 do 10 zł. nawet! Przy kopaniu kartofli płaci się też 30 do 40 ct. dziennie, a gdzie pracują na akord zarabiają w jesiennym krótkim dniu 60 do 80 ct. na głowę.

Nie jest tedy u nas zarobek ani trudny ani mały — ogółem rzeczy biorąc. — Nie brak zarobku wywołał emigracyę do Rosyi, lecz żądza używania bez pracy, wyzyskana przez ukrytych agitatorów — że się takowi znaleźli, to chyba nikogo dziwić nie może, kto pamięta, że stało się to na klasycznej ziemi działalności i zabiegów ks. Iwana Naumowicza. “

Prawdziwości faktów w powyższem pismie jak najzupełniej wierzymy. Istnieje n i e z g o r s z y z a r o b e k w w i e l u o k o l i c a c h i nie ma obawy, żeby

cała ludność wywędrowała z Podola. Chcielibyśmy tylko, żeby tych fabryk i intenzywnych gospodarstw było nieco więcej, żeby niemi było pokryte całe Podole; wtedy będzie to mała Ameryka, do której zewsząd ludzie będą przybywali na zarobek, a nikt z niej nie będzie emigrował. Wprawdzie bardzo wielu wędruje w nadziei łatwego życia bez pracy; lecz główna przyczyna wędrówki mas jest zrozpaczenie o polepszenie bytu w kraju a za to nadzieja, że to polepszenie znajdą w obczyźnie, do której wędrują.

Te wyższe aspiracye ducha dowodzą raczej żywotności ludu niż budaistycznego uśpienia. Twierdzimy, że nędza przyprawia o to zrozpacznienie, choć zwłaszcza z początku prądu emigracyjnego, często najzamożniejsi wędrują dotknięci tym pessymizmem Nędza leży nietylko w zewnętrznym braku zarobku, lecz też i w wewnętrznych wadach ciemnoty i lenistwa, które są wynikiem okoliczności nieszczęśliwych. Niejeden włościanin nasz odznaczający się lenistwem i niezaradnością w kraju, na obczyznie np. w krajach saskich, lub w Ameryce zadziwia niemców i yankesów swoją pracowitością i oszczędnością. Do kraju wraca ze skarbem nabytych przymiotów, albo też czasem pierwotne wady biorą w nim górę. Nieszczęśliwe okoliczności leżą głównie w nieregularności zarobku; w porze gdy zarobki są niskie lub ich niema wcale, jak może się wyrobić przymiot pracowitości? Czyż chłop nasz nie jest zmuszony próżnować znaczną część roku?

Źródło zarobku i dochodu może istnieć obok o miedzę lub nawet można na niem życie całe przespać a nie dowiedzieć się o niem.

Szerzenie wiadomości, gdzie w kraju jest poszukiwany robotnik, a więc gdzie go dobrze zapłacą, oraz oświata w duchu wyzyskiwania lepszego sił przyrody i więcej łączności między ludźmi wykażą niezawodnie wielkie mnóstwo znakomitych środków utrzymania. Anglia była krajem biednym nim potrafiła zużytkować skarb wnętrza swej ziemi węgiel, i podnieść intenzywność swego gospodarstwa. Jest fakt niezawodny, że w Galicyi wschodniej często kiedy jest wielki brak robotnika i wszyscy gotowi są go przepłacać, wtedy właśnie on się nie zjawia; skoro zaś tylko partya robotników jaka przybywa, natychmiast już niema mowy o przepłacaniu i płaca spada w jednej chwili dość nisko tak, że ci, którzy przybyli zwabiani pogłoską o wysokiej płacy, otrzymują zarobek nieopłacający im kosztów podróży.

Jak na dłoni leżą wnioski z powyższych przesłanek. Nie czekając powiększenia się środków komunikacyi, podniesienia intenzywność gospodarstw i powstania mnóstwa fabryk, należałoby potworzyć biura wywiadowcze o płacy robotniczej i załatwiać przenoszenie się robotników na zarobek w kraju. Dobra organizacya wiadomości o poszukiwaniu robotnika i szybkie jego dostarczenie równałyby się stworzeniu zarobków i dochodów, których kraj jest pozbawiony. Robotnik nie szukałby ich po za krajem często w rajskiej dziedzinie ułudy, a pracodawca miałby dochód z roboty; większy jako becnie.

Nie będzie to jeszcze zaprowadzeniem ekonomicznych stosunków amerykańskich, ale stanowczy krok ku nim. Przez szerzenie skutecznych wiadomości o poszukiwaniu robotnika pomiędzy masą włościańską i przez ułatwienia komunikacyjne dla niego, ludność z miejsc przeludnionych będzie się przelewała do mniej ludnych i część tej, która uchodzi po za kraj pozostanie w nim. Aby cała w nim pozostała trzeba ogólnego bardzo znacznego podniesienia stanu ekonomicznego, co nie może nastąpić w jednej chwili; po kilku dziesiątkach lat dopiero, przy niesłychanie korzystnych okolicznościach i urzeczywistnieniu wielu pragnień duchowych, kraj nasz podobnym będzie do Belgii albo choćby tylko do Czech lub okolic polskich zamorskich. To żwawe uruchomienie ludności roboczej nie przesądza wcale dalszej możliwej poprawie społecznej i powinno odbywać się sposobem naturalnym, bez haseł wysokiej polityki narodowościowej; hasła te mogłyby tylko szkodzić stwarzając zupełnie sztuczne przeciwieństwa.

Utworzenie takich biur wywiadowczych przechodzi siłę człowieka prywatnego u nas; trzeba wysiłku zbiorowego czyli pomocy kraju lub państwa. Pomoc ta będzie nam daną skoro tylko w właściwy sposób o nią upomniemy się.

K.

Interpelacya

posła Sejmu galicyjskiego Stręka do Rządu

w sprawie nadużyć przy wydawaniu włościanom paszportów.

W powiatach Ropczyckim, Pilzneńskim i innych władza polityczna czyni utrudnienia włościanom, którzy potrzebują paszportów dla wyjazdu na zarobki do innych krajów. C k. Starostwa przetrzymują podania o paszporta po kilka miesięcy albo też zupełnie wzbraniają się wydawać paszporta i to osobom, które do wojska nie należą.

Zważywszy, że postępowanie takie narusza państwowe ustawy zasadnicze, które wolność wychodźtwa ze strony państwa ograniczają jedynie obowiązkiem służby wojskowej;

zważywszy, że według orzeczenia Trybunału kasacyjnego zakaz emigracyi nie powinien być

stosowany do osób, należących do pospolitego ruszenia;

zważywszy, że postępowanic takie nietylko jest nieprawne, ale i ekonomicznie szkodliwe, bo lud przyciśnięty niedostatkiem pomimo wszelkich zakazów i zabranian wychodzi za morze, a jedynie naraża się na koszta i wyzysk spekulantów, którzy mu wychodźctwo ułatwiają;

zważywszy, że kraj na tem wiele traci, gdyż lud nazad wracjąc, przynosi ze sobą zarobiony pieniądz, wypłaca zaciągnięte długi, poprawia swe gospodarstwo i dokupuje ziemi."

Zapytujemy, czy wiadomo Wysokiemu Rządowi, że w udzielaniu paszportów włościanom dzieją się ze strony organów Władzy politycznej utrudnienia niezgodne z państwową ustawą zasadniczą

i czy Wysoki Rząd zechce poczynić potrzebne zarządzenia w celu usunięcia podobnych nadużyć dotkliwych dla ludu?

Rozmaitości.

— **Obchód 400-letniej rocznicy „Kolumbia".** Chicagowski „Tribune" zamieszcza sprawozdanie z posiedzenia Komitetu odbytego dnia 15. b. m., które w tłumaczeniu poniżej zamieszczamy:

Pochód towarzystw cywilnych w dniu 20. października. W wspaniałym pochodzie urządzonym przez cywilne towarzystwa chicagowskie w dniu 20. października podczas uroczystości poświęcenia gmachów wystawy wszechświatowej (zwanej Columbian — z przyczyny 400-letniej rocznicy odkrycia Ameryki przez Kolumba) weźmie udział conajmniej 100,000 osób. Do pochodu tego przyłączą się także organizacye robotnicze — i właściciele fabryk z tysiącami swych robotników.

Delegaci towarzystw polskich, które postanowiły brać udział w pochodzie, oddali 4. września b. r. urządzenie obchodu w ręce Rządu centralnego Związku narodowego polskiego. Polacy wystąpią jako 54 stowarzyszeń w liczbie 5.000, Włosi 2000, niemieckie stowarzyszenie gimnastyczne 2.000 i t. d. Związków stowarzyszeń wystąpi 25. Polacy pod względem liczby zajmują 5te miejsce i zrobią należyte wrażenie w malowniczych strojach swych narodowych i wojskowych.

— **Grand Rapids** w stanie Michigan 13 września 92. Po przywitaniu śpiewaków, zacni obywatele i obywatelki miasta Grand Rapids porozbierali śpiewaków na kwatery do siebie. Polacy w Grand Rapids zachowują prawdziwie cnotę staropolskiej gościnności.

Wieczorem zeszliśmy się wszyscy do hali Polskiej Narodowej. Sala była udekorowaną w barwy narodowe i chorągwie. Chóry odśpiewały wspólnie pieśń „Marsz śpiewaków". Grzmot oklasków i zapał polskiej publiczności zmusiły śpiewaków do powtórzenia.

Pan Gryglaszewski przemówił do śpiewaków i publiczności kilka serdecznych słów prosząc zarazem i W. ks. Wołłajtys o zabranie głosu. W. ks Wołłajtys twierdził, że pieśń polska ożywia ducha naszego, budzi w nim poczucia narodowe, zachęca nas do pracy i przypomina nam naszą ukochaną Ojczyznę; słowa szan. kapłana przyjęły na wskróś słuchacza.

Wieczorem o 8 godzinie sala była przypełniona gośćmi różnych narodowości. Szan. nasz kompozytor i prof. konserwatoryum p. A. Kontski wraz z profesorami konserwatoryum byli także obecni.

Prezes Związku Spiewaków Polskich w Ameryce ob. K. Małek wstąpił na estradę i oświadczył publiczności w polskim i angielskim języku, że dziś rozpoczyna się uroczystość *„Czwarty Zjazd Spiewaków Polskich w Ameryce"*. Radca miejski ob. Damski, przywitał spiewaków w imieniu majora miasta Grand Rapids i wręczył prezesowi spiewaków klucz miasta na znak gościnności. Klucz ten cztery stopy długości, artystycznie wyrobiony z drzewa wywołał entuzyazm publiczności.

Dyrygent p. Antoni Małłek dał znak orkiestrze i rozpoczął się koncert marszem polskim narodowym Tymolskiego. Huczne oklaski publiczności zmusiły orkiestrę do powtórzenia. Następnie odegrała orkiestra uwerturę z opery Halka Moniuszki; obdarzono muzykę grzmotem oklasków.

W tej chwili ukazał się na scenie Związek Spiewaków polskich w Ameryce, chór w liczbie 125 spiewaków. Zapanowała cisza, każdy śledził ruch dyrygenta i solistów pp. K. Małłek i Ed. I. Słupeckiego i połączonych chórów. Orkiestra zagrała myśli wstępne z Pieśni o Ziemi naszej Dembińskiego. Harmonijne dzwięki naszych rzewnych melodyj, przeniosły nas duchem do rodzinnej strzechy, do kraju ojczystego, na niwy i łany, w góry i lasy, nad brzegi rzek naszych. Muzyka i słowa rozrzewniły słuchaczy i nas wygnańców, że łzy w oczach stanęły.

Prezes ob. K. Małłek wstąpił na estradę i oświadczył publiczności w polskim i angielskim języku, iż Chór II. Harmonia z Milwaukee, odspiewa polonez 3. Maja przez A. Kontskiego, który właśnie zaszczycił swą obecnością koncert. Publiczność przyjęła to oświadczenie oklaskami. Kompozycya Kontskiego zrobiła wielkie wrażenie. Muzyka i słowa zastosowane tam są do życia naszego tu w Ameryce. Powtarzanie zwrotki przez chór: „Muszą ustać kłutnie swary," wywiera na słuchaczu nadzieję w lepszą przyszłość. Publiczność wywołała autora p. Kontskiego na scenę; wprowadzili go p F. Gryglaszewski i p. K. Małłek. Entuzyazm był tak wielki, że trudno opisać. Prezes ob. K. Małłek przedstawił czcigodnego starca, który krótko i rzewnie przemówił do publiczności, że Polacy mają najpiękniejsze spiewy i kompozycye muzyczne, należy więc je pielęgnować. „Muzyka podnosi i uszlachetnia ducha, a więc niech nie upada duch" tak zakończył czcigodny nasz kompozytor. Następnie przemówił p. F. Gryglaszewski po angielsku. Objaśniał on Amerykanów, jak nasz naród jest prześladowany i że wrogowie wszystkich utalentowanych naszych rodaków zaliczają do Niemców lub Rosyan. Niedawno wysłano do Ameryki księżnę Gorczaków, ażeby zaprzeczyła twierdzeniom członka honorowego Zw. Nar. Pol. p. George Keenan o Rosyi. W swych prelekcyach nie wstydziła się przedstawić despotyczne rządy w jaknajlepszym świetle; chwaliła się, że Rosya posiada największych artystów pomiędzy innemi i p. Kontskiego. P. Kontski wtedy z uniesieniem powiedział: „Jestem Polakiem". Odpowiedź naszego artysty przyjęto burzą oklasków; p. Kontski ucałował się na scenie z p. Gryglaszewskim i p. Małłkiem. (Entuzyazm i oklaski.) Muzyka zagrała Sygnały Wojenne, które musiała powtórzyć, tak samo i Przebudzenie Lwa przez Kontskiego.

Angielskie gazety codzienne bardzo przychylnie piszą o śpiewakach polskich i koncercie i wydają następujący sąd:

Eagle: Polscy śpiewacy w Ameryce mają piękny dar muzyczny. Nigdy przedtem w Grand Rapids nie było takiego koncertu. Gdy Polacy śpiewają, to z takim wielkim przejęciem się, jak żaden inny naród nie potrafi.

Democrat: Koncert polski jest wielkim sukcesem.

Herald Polski koncert udał się znakomicie. Miasto Grand Rapids jest dumne z Polaków.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny **Bogumił Sternad.** Z I. Związkowej Drukarni we Lwowie.